

# ZYGMUNT BRONIAREK PLOTKI, PŁOTKI I GRUBE RYBY

Załączek Prywatnego Tygodnika

Rok I

Warszawa, sobota, 25 listopada 2000 r.

Nr 36



dziennika wzywa go do... zdjęcia „Don Carlosa” z afisza.

## Nina Andrycz i Aleksander Kwaśniewski

Jubileusz Niny Andrycz (85 lat życia i 65 lat w Teatrze Polskim w Warszawie), który odbył się 21 października - gdzie? - oczywiście w Teatrze Polskim w Warszawie, stał się wielkim wydarzeniem królewsko-prezydencko-premierowym, bo określenie „wielkie wydarzenie towarzyskie” byłoby w tym przypadku - mówiąc naukowo - nieadekwatne. Królewskie było ono, ponieważ Nina Andrycz jest najbardziej znana ze swych ról królowych. Prezydenckie, ponieważ uroczystości jubileuszowe zaszczylił swą obecnością prezydent Aleksander Kwaśniewski. A premierowe, ponieważ pani Nina zagrała w przedstawieniu premierowym dwóch sztuk: „Wakacje z diabłem” jej pióra, i w „Lustrze” pióra wybitnego reżysera filmowego i aktora, Andrzeja Kondratiuka. Przynajmniej dwa z wyżej wymienionych słów, zwłaszcza dla kogoś, kto cierpi na odchylenie w kierunku polityki zagranicznej, mają swoje podteksty. Pierwszą postacią, w którą wcieliła się pani Nina - 5 października 1935 roku - była Regana w „Królu Learze”. Otóż pewien prezydent USA, który miał wielkie poczucie humoru, kiedy szedł po raz pierwszy na przedstawienie „Króla Leara”, powiedział: „Ona musi być z naszej rodziny”. Ów prezydent nazywał się... Ronald Reagan, ponieważ jego nazwisko, jak wiadomo, czyta się - nie „jak powinno” - „rigan”, ale właśnie „regan”.

Słowo „wydarzenie premierowe” też ma swój podtekst. Honory domu w części stricte jubileuszowej, a więc po spektaklu teatralnym, czynił -

wspaniale! - Krzysztof Kolberger. Niemcy mówią, że jego nazwisko powinno się pisać KOHLberger. A ponieważ Helmut Kohl był kanclerzem, czyli odpowiednikiem naszego premiera, to i tu słowo „premier” miało podwójny sens.

Pan Krzysztof odczytywał listy gratulacyjne, jakie nadeszły do pani Niny, naprawdę twórczo. Zwłaszcza list prezydenta Kwaśniewskiego, który można nazwać esejem, tak pięknie, elegancko, literacko był sformułowany. Łącznie z tym punktem, w którym prezydent słał zasługi pani Niny dla „polskiego teatru i TEATRU POLSKIEGO”. Wydobyć TEN niuan, tak jak to uczynił Krzysztof Kolberger, to prawdziwa sztuka. A jego reakcja na uwagi pani Niny (uwagi, a nie przemówienie, sama to podkreśliła) po odczytaniu listów gratulacyjnych? „Nie wygłaszam przemówienia dziękczynnego, bo to strasznie nudne - stwierdziła pani Nina - a więc (zwracając się do Aleksandra Kwaśniewskiego, siedzącego w łóżu) - powiem tylko, że głosowałam na Pana, Panie Prezydencie”. Oklaski. I zaraz po tym, głos pana Krzysztofa: „Teraz już wiemy, dlaczego Pan wygrał”.

Głównym sponsorem jubileuszu był niemiecki „Siemens”, którego nazwę pani Nina wymieniła w tekście sztuk w czasie spektaklu teatralnego. Nie kryjąc, że chętnie widziałaby dalsze finansowanie jej występów. I takie zapewnienie od przedstawiciela „Siemensa”, który sam odczytał list gratulacyjny swojej firmy, otrzymała. A zainteresowanie „Siemensa” może wynikać z tego, że pierwsza sylaba w nazwie tej firmy to SIE. Czyli po niemiecku ONA - Nina Andrycz.

## Aktualne myśli na „Don Carlosie”

W dzień po jubileuszu Niny Andrycz - czyli w niedzielę, 22 października - galowa premiera „Don Carlosa” Giuseppe Verdiego w Teatrze Polskim-Operze Narodowej, kierowanej przez dyrektora Waldemara Dąbrowskiego. Wielkie i potężne przedstawienie, trwające cztery godziny i kwadrans. Cały ten czas wypełniony przepiękną muzyką i pięknymi głosami. Dużo natomiast namiętych sporów wywołała scenografia i kostiumy. Jedni, tradycjonalisci, uważali, że nie było w nich praktycznie ani ducha, ani materii dworu hiszpańskiego XVI wieku, drudzy, modernisci, byli zdania, że właśnie dobrze, iż w tej dziedzinie dopuszczono strumień świeżego powietrza do „Don Carlosa”. Z niemal jednogłośnie sprzeciwem spotkało się włączenie do przedstawienia kronik filmowych z Rewolucji Październikowej z napisami rosyjskimi na sztandarach, wzywającymi masy do boju. Mówiono, że jedynym łącznikiem między tą rewolucją a czasami Don Carlosa może być tylko to, że do towarzyszy (i, co gorsza, do towarzyszek) mówiło się „wy”, podobnie jak w „Don Carlosie”. Na przykład Don Carlos mówi do kochającej się w nim księżnej Eboli, nie wiedząc, że nie jest ona jego ukochaną kobietą - macochą! (tak, tak, tak śmiało): „Doprawdy, szlachetne jest WASZE serce”.

W przeciwieństwie do Rewolucji Październikowej, wszyscy byli zachwyceni obrazem drugim aktu trzeciego (plac katedralny w Valladolid, przygotowania do spalenia skazań-

ców na stosie w obecności króla Filipa II i Wielkiego Inkwizytora). W tym obrazie bowiem, na widownię wchodzi tłumy, dosłownie tłumy, statystów - tym razem w większości w historycznych kostiumach - udających się na scenę. Czuliśmy się wszyscy uczestnikami nie tylko samego spektaklu, ale i owych wydarzeń tam, w Valladolid, ale autentyzm nie szedł tak daleko, żeby ktokolwiek mógł traktować samego siebie jako skazańca. Przeciwnie - wszyscy reprezentowaliśmy admirationę dla tej sceny.

Co do jej aktualnego znaczenia, widownia podzieliła się na dwie części w zależności od preferencji politycznych. Lewica uznała Wielkiego Inkwizytora za (dość cięży!) wzór Bogusława Nizierskiego. W ten sposób komentowano zwłaszcza scenę, w której Wielki Inkwizytor domaga się wydania na śmierć największego przyjaciela Filipa II, Rodriga markiza Posy. Król się tamie, śpiewając: „Więc zawsze tron musi ustąpić przed ołtarzem?”. Prawica natomiast uznała, że wszystko jest w porządku.

Choć wszystkie śpiewaczki i wszyscy śpiewacy dali z siebie wszystko, szczególnie podobał się Marcin Bronikowski w roli Rodriga, markiza Posy. Bo młody, bo szczupły, bo dysponujący silnym i pięknym barytonem, bo wreszcie czujący się na scenie jak ryba w wodzie (żadna aluzja do „Plotek, Plotek i GRUBYCH RYB”, bo gruby był raczej sam Don Carlos). Krótko mówiąc, Marcin idzie od sukcesu do sukcesu. Brawo!

Mamy więc nadzieję, że dyrektor Dąbrowski nie posłucha recenzenta „Gazety Wyborczej”, Bartosza Kamińskiego, który w numerze z 25 paź-

## Dumna szewcówna

Roman Samsel napisał zbiór noweli kryminalnych pt. „Sen zbrodniarza” (Wydawnictwo Matrix, W-wa, 2000). Nowele te mają trzy zalety - są krótkie, każda z niezłą puentą i to najczęściej - erotyczną. A tytuły są jak z najlepszych nowel XIX-wiecznych: „Rękojeść z kości słoniowej”, „Piękny Adolf”, „Dumna panna szewcówna”, „Kaszmirowy szal”, „Pablito kochanek Lupity”, a nawet „Śmierć na Rondzie de Gaulle'a”. W miłej dedykacji dla autora „Plotek...”, Samsel napisał: „Książeczkę tę wydała pani Agnieszka Patrycy, młoda businesswoman o migdałowych oczach i niezwykłej odwadze. Ku uciesze gawiedzi i obywateli”. A więc Gawiedzi - czytaj książeczkę Samsela! A i Obywateli nie będą mogli się bez niej obyć.

## Smutny staruszek

Były wiceprezydent Warszawy, Jerzy Lejk, obecnie prywatny biznesmen, opowiada dowcip, który może powtórzyć, bo sam mam już 75 lat. Na ławce w parku siedzi bardzo smutny staruszek. Jakaś kobieta zainteresowała się nim i pyta: „Dlaczego, staruszk, siedzisz taki smutny?”. Staruszek: „Dwa tygodnie temu ożeniłem się z dwudziestoletnią dziewczyną. Żyje się nam świetnie, a w łóżku - cudownie. Ona mówi, że jestem najlepszym kochankiem na świecie”. „Więc dlaczego jesteś taki smutny?”. „Bo zapomniałem, gdzie mieszkam”.